



# CO SŁYCHAĆ?

INFORMATOR POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO - PAŹDZIERNIK 2013

## XXVIII Ogólnopolskie Spotkanie Oddziałów PTT za nami

**SZYMON BARON** (O/Bielsko-Biała)

W ostatni weekend kalendarzowego lata, w dniach 20-22 września 2013 r. członkowie Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego mieli spotkać się w Żegiestowie-Zdroju na XXVIII Ogólnopolskim Spotkaniu Oddziałów PTT, a razem XII Dniach Gór PTT. Organizatorzy z Oddziału PTT „Beskid” im. prof. Feliksa Rapfa w Nowym Sączu pod hasłem „Babiego Lata Nić” zapewnili liczne atrakcje, lecz czegoś zabrakło... Przede wszystkim zabrakło członków naszego Towarzystwa...

Organizatorzy zaproponowali kilka tras górskich na piątek i sobotę. Nasza grupa z Oddziału PTT w Bielsku-Białej wybrała się do Krynicy-Zdroju, skąd kolejką gondolową wyjechaliśmy na Jaworzynę Krynicką. Choć prognoza pogody nie była zbyt zachęcająca, a szczyt Jaworzyny przywitał nas gęstą mgłą, były to złe miłego początku. Z każdą minutą było coraz ładniej i już godzinę później w pełnym słońcu rozkoszowaliśmy się złotą, polską jesienią, która najpiękniej z polskich gór wygląda prawdopodobnie właśnie w Beskidzie Sądeckim. Trasą przez Runek do Bacówki nad Wiechomlą maszerowali zarówno młodzi turyści, w tym kilkoro dzieci oraz seniorzy Oddziału, wszyscy w jednakowoż dobrych humorach. Wszak jesteśmy przede wszystkim Towarzystwem.

Po zejściu do Wierchomli Małej wsiedliśmy do autokaru, by przejechać do Żegiestowa-Zdroju. Kiedy wjechaliśmy na Łopatę Polską, przywitał nas transparent informujący, że to tutaj odbywa się XXVIII Ogólnopolskie Spotkanie Oddziałów PTT.

Po zakwaterowaniu w Pensjonacie „Irena”, przy którym miały mieć miejsce wszystkie atrakcje, przeżyliśmy niemałe rozczarowanie... Otóż okazało się, że nasza, 26-osobowa grupa członków i sympatyków PTT z Bielska-Białej jest grupą najliczniejszą. Oprócz nas było jeszcze kilkanaście osób z O/Nowy Sącz, kilkoro z O/Ostrowiec Świętokrzyski oraz pojedynczy przedstawiciele obu łódzkich oddziałów i O/Kraków. Razem z kilkunastoma osobami, które przybyły zainteresowane wspomnianym transparentem, było nas niespełna siedemdziesiąt osób...

Spośród siedemnastu oddziałów PTT pokazało się na Ziemi Sądeckiej zaledwie sześć, co jest tym bardziej smutne, że niektóre Oddziały zorganizowały w tym terminie swoje imprezy. I tak Oddział PTT w Mielcu wyjechał w Tatry, podobnie jak koledzy z O/Radom. Sosnowiczanie tradycyjnie jak co roku zegnali lato na Jasieniu w Beskidzie Wyspowym, a członkowie Oddziału PTT w Chrzanowie wybrali się na Haligovske Skály i Veterný Vrch na Słowacji. Z pewnością nie miały wpływ na taki stan rzeczy miało przesunięcie terminu o tydzień w stosunku do ogłoszonego z końcem ubiegłego roku, jednakże zabrakło mi w Żegiestowie osób, które na jednym z posiedzeń ZG PTT optowały za przesunięciem terminu, a zorganizowały koniec końców oddziałową wycieczkę w inne góry.

Tym niemniej zabawa była przednia, zespół muzyczny zapewniał doskonałą atmosferę, a doskonałe przysmaki z grilla

sprawiły, że bawiliśmy się do późnej nocy. Na koniec najwytrwalsi zasiedli przy ognisku, piekąc kiełbaski i snując coraz to bardziej ambitne plany wycieczkowe.

W niedzielny poranek wzięliśmy udział w mszy św. odprawionej w kaplicy zdrojowej w intencji PTT, po której na spotkaniu z księdzem proboszczem dowiedzieliśmy się wiele o zaniedbanym obecnie uzdrowisku Żegiestów-Zdrój i o pracach nad jego rewitalizacją. Większość uczestników XII Dni Gór PTT odjechała następnie do Powroźnika, by zwiedzić cerkiew wpisaną na listę światowego dziedzictwa kultury UNESCO i pod przewodnictwem Wojtka Szaroty przejść przez Pasma Leluchowskie do Leluchowa. Grupa bielska, mając nieco odmienne plany, przejechała do Szczawnicy, by z Palenicy przez Durbaszkę wejść na Wysoką, najwyższy szczyt Pienin i zejść do Jaworek wąwozem Homole.

Podsumowując, chciałbym w tym miejscu serdecznie podziękować organizatorom XXVIII Ogólnopolskiego Spotkania Oddziałów PTT za naprawdę profesjonalne przygotowanie tego wydarzenia, a do prezesów Oddziałów zaapelować, aby ten jeden weekend w roku, w którym organizowane jest spotkanie oddziałów, zarezerwowali sobie właśnie na to wydarzenie. Pamiętajmy, że wszyscy jesteśmy jednym Towarzystwem!



Fot. Łukasz Musiał - PTT Nowy Sącz

▲W cerkwi w Powroźniku

▼Grupa bielska przed Bacówką PTTK nad Wierchomlą



Fot. Szymon Baron - PTT Bielsko-Biała

## Z życia ZG PTT

**SZYMON BARON**

(O/Bielsko-Biala)

### Posiedzenie ZG PTT w Krakowie

W dniu 6 października 2013 r. w krakowskiej siedzibie PTT spotkaliśmy się na przedostatnim posiedzeniu Zarządu Głównego VIII kadencji. Wśród omawianych spraw dominował zbliżający się IX Zjazd Delegatów PTT, choć nie zabrakło i innych tematów. Warto zaznaczyć, że w połowie listopada ukaże się 21. tom „Pamiętnika PTT”, a koledzy z Mielca w roku jubileuszowym 140-lecia PTT podjęli się renowacji grobu pierwszego prezesa TT – hr. Mieczysława Reya. ■



W trakcie posiedzenia

**BARBARA MORAWSKA-NOWAK** (O/Kraków)

### Kontynuacja Roku Ochrony Przyrody...

Po zorganizowanych przez PTT obchodach, dopiero teraz będą mieć miejsce kolejne wydarzenia związane z Rokiem Ochrony Przyrody:

- w dniach 24-25 października 2013 r. w Instytucie Ochrony Przyrody PAN w Krakowie przy Al. Mickiewicza 33 odbędzie się konferencja pt. „Ochrona Przyrody w Polsce wobec zagrożeń cywilizacyjnych”, której organizatorami są Instytut Ochrony Przyrody PAN, Komitet Ochrony Przyrody PAN oraz Państwowa Rada Ochrony Przyrody;

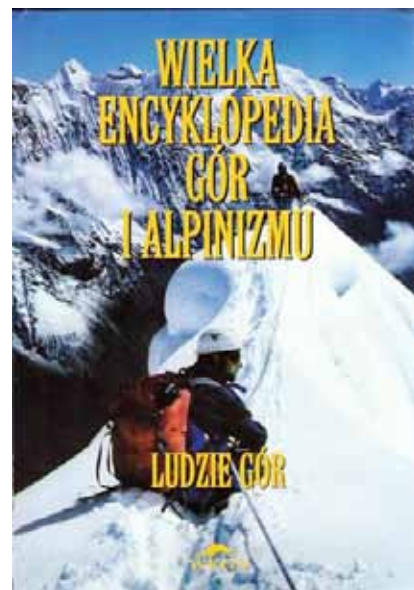
- w dniach 15-16 listopada 2013 r. (I dzień w Krakowie, II dzień w siedzibie TPN w Kuźnicach) odbędzie się konferencja pt. „Jan Gwalbert Pawlikowski – humanistyczna wizja ochrony przyrody i turystyki”, której organizatorami są Akademia Wychowania Fizycznego w Krakowie – Wydział Turystyki i Rekreacji, Tatrzański Park Narodowy, Centralny Ośrodek Turystyki Górskiej PTTK w Krakowie oraz Oddział Akademicki PTTK w Krakowie.

Komisja ds. ochrony przyrody i zabytków przy ZG PTT z chęcią do udziału w tych konferencjach. ■

**JOANNA DRYLA-BOGUCKA** (O/Nowy Sącz)

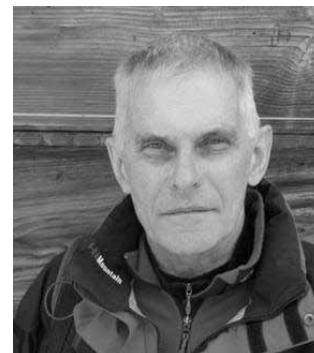
### „Ludzie Gór” - WEGA, tom VI

We wrześniu 2013 r. ukazał się, nakładem wydawnictwa Stapis, szósty tom monumentalnego i unikalnego w skali światowej wydawnictwa *Wielka Encyklopedia Gór i Alpinizmu – Ludzie Gór*. Wśród ludzi gór umieszczonych w publikacji znajdujemy nazwiska związane z reaktywowanym PTT, m.in.: Janusz Badura, Szymon Baron, Marian Bielecki, Wincenty Cieśliewicz, Stanisław Czubernat, Józef Durden, Krzysztof Kabat, Tadeusz Kiełbasiński, Stefan Kozłowski, Adam Liberak, Stefan Maciejewski, Maciej Mischke, Stanisław Misztal, Barbara Morawska-Nowak, Kazimierz Opyrchal, Michał Ronikier, Ryszard Schramm, Stanisław Trębacz, Jan Weigel i Maciej Zaremba. Serdecznie zachęcamy do lektury! ■



*Z głębokim żalem przyjmujemy wiadomość o śmierci najwybitniejszego znawcy Tatr, Władysława Cywińskiego (Włodka), alpinisty, instruktora przewodnictwa tatrzańskiego, instruktora ratownictwa, zawodowego członka TOPR, autora szczegółowych przewodników tatrzańskich i licznych artykułów zamieszczanych w periodykach górskich. Najprawdopodobniej jedyne go człowieka, który mógł powiedzieć: byłem na wszystkich turniach i szczytach tatrzańskich. Niestrudzonego bojownika o ich ochronę. Autora imperatywu: Chronić Tatry przed nieustającymi zakusami technokratów to równie nieustająca konieczność i wręcz moralny obowiązek. Był postacią wyrazistą o śmiałych poglądach, odszedł tak jak żył, ponosząc śmierć w Dolinie Żłomisk (Tatry Słowackie) 12 października 2013 roku. Nic, co dotyczyło Tatr, nie było mu obce. Składamy hołd Jego pamięci.*

Polskie Towarzystwo Tatrzańskie



Fot. internet



## Z życia Oddziałów

**SZYMON BARON** (O/Bielsko-Biała)

### Laury dla PTT

Przedstawiciele  
Oddziału PTT  
„Beskid” w Nowym  
Sączu z otrzymanymi  
wyróżnieniami

Przełom września i października to czas organizacji obchodów Światowego Dnia Turystyki.

W dniu 4 października 2013 r. na Zamku Piastowskim w Raciborzu odbyły się śląskie obchody Światowego Dnia Turystyki. Wśród wyróżnionych organizacji znalazł się Oddział PTT w Bielsku-Białej, który otrzymał Dyplom Marszałka Województwa Śląskiego za Zasługi dla Rozwoju Turystyki w 2013 roku. Wśród wyróżnionych działaczy turystycznych analogicznym dyplomem uhonorowana została Grażyna Piotrowska-Gerlich z Oddziału PTT w Jaworznie.

W dniu 7 października 2013 r. w Krynicy odbyły się XIV Sądeckie Obchody Światowego Dnia Turystyki, zorganizowane przez Nowosądecką Izbę Turystyczną. W kategorii okołotu-



Fot. Archiwum PTT

rystycznej „Sądeckim Laurem Turystycznym 2013” został wyróżniony Oddział PTT „Beskid” w Nowym Sączu, z kolei w kategorii „Osobowość Sądeckiej Turystyki” statuetkę otrzymał Maciej Zaremba. Nowosądecki Oddział PTT uhonorował także Starostę Nowosądecki przyznając odznakę „Jabłko Sądeckie”.

**REMIGIUSZ LICHOTA** (O/Chrzanów)

### Dzień Aktywnego Obywatela w Chrzanowie

5 września 2013 roku przedstawiciele Oddziału PTT w Chrzanowie wzięli udział w projekcie Partycypacja społeczna, czyli w praktyce – wsparcie aktywności społecznej mieszkańców Małopolski.

Celem projektu jest kreowanie podstaw obywatelskich, wspieranie i pobudzanie młodzieży do aktywności w życiu publicznym oraz podniesienie świadomości praw i obowiązków obywateli, a jego realizatorami są Fundacja Gospodarki i Administracji Publicznej oraz Fundacja Uniwersytetu Ekonomicznego w Krakowie.

W ramach projektu w II Liceum Ogólnokształcącym im. K.K. Baczyńskiego w Chrzanowie miał miejsce Dzień Aktywnego Obywatela. Członkowie chrzanowskiego Oddziału PTT mieli tam okazję przybliżyć uczniom i uczniom II LO w Chrzanowie informacje na temat działalności naszego stowarzyszenia oraz zachęcić ich do udziału w imprezach przez nas organizowanych.

Należy nadmienić, iż w II Liceum Ogólnokształcącym w Chrzanowie działa Szkolne Koło Krajoznawcze PTT Oddziału Chrzanów, którego członkowie aktywnie uczestniczą w różnych formach działalności zgodnie ze statutem PTT. ■

Stoisko PTT ▶

### KONKURSY WIEDZY O GÓRACH - ZAPROSZENIE

W najbliższym czasie odbędą się dwa konkursy wiedzy o górach dla młodzieży szkolnej, których tematyka poświęcona jest Karpatom Wschodnim.

Oddział PTT w Chrzanowie we współpracy z Powiatowym Centrum Edukacyjnym w Chrzanowie organizuje w dniu 28 listopada II Powiatowy Konkurs Wiedzy o Górach „Bieszczady” dla szkół gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych powiatu chrzanowskiego oraz Szkolnych Kół PTT. Szczegółowe informacje można znaleźć na stronie internetowej Oddziału PTT w Chrzanowie (<http://www.chrzanow.ptt.org.pl/>). Szkolne Koło PTT w Myślenicach zaprasza na XIV Turniej Wiedzy o Górach „Czarnohora”, który odbędzie się w dniu 6 grudnia 2013 r. dla młodzieży gimnazjalnej i ponadgimnazjalnej. Tematyka konkursu poświęcona będzie Czarnohorze z najwyższym szczytem Howerlą w części, która należała w okresie międzywojennym do II Rzeczypospolitej. Więcej informacji na stronie internetowej SK PTT w Myślenicach (<http://sk-myslenice.ptt.org.pl/>).

Serdecznie zachęcamy członków wszystkich szkolnych Kół PTT do udziału w konkursach!



Fot. Archiwum PTT

## Odszedł Tadeusz Wronowski

Z ogromnym smutkiem informujemy, że w dniu 24 września 2013 r. w wieku 90 lat odszedł od nas na zawsze ś.p. Tadeusz Wronowski, nestor Oddziału PTT w Bielsku-Białej.

Tadeusz Wronowski urodził się 27 lipca 1923 r. w Warszawie, z wykształcenia był inżynierem architektem.

Od najmłodszych lat zafascynowany górami i narciarstwem, został członkiem Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego w 1938 r. Po wojnie należał do wrocławskiego Oddziału PTT, a od roku 1993 był członkiem Oddziału PTT w Bielsku-Białej. Był przewodnikiem beskidzkim kl. I, przodownikiem GOT PTTK i GON PTTK, przewodnikiem GOT PTT i instruktorem narciarskim.

Za działalność na rzecz turystyki został uhonorowany złotą odznaką PTT z kosówką (2007) i wyróżnieniem Prezydenta Miasta Bielska-Białej za zasługi dla rozwoju turystyki w Bielsku-Białej (2009).



Fot. Internet

Przez niemal 35 lat (do 1986 roku) działał jako ratownik Grupy Beskidzkiej GOPR; został odznaczony złotą odznaką GOPR.

W czasie okupacji Tadeusz Wronowski (ps. „Przygoda”) należał do Szarych Szeregów, był dowódcą III drużyny batalionu PARASOL, walczył z okupantem na Podhalu. Został odznaczony Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski oraz Orderem Virtuti Militari.

Nabożeństwo pogrzebowe Tadeusza Wronowskiego odbyło się w kościele pw. św. Trójcy w Bielsku-Białej w dniu 28 września 2013 r. o godz. 12:30, a jego ostatniej drodze towarzyszyły poczty sztandarowe Wojska Polskiego, Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, Górskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego i Związku Harcerstwa Polskiego.

Cześć Jego Pamięci! ■

### zapowiedź wydawnicza:

#### Antonina Sebesta *Etyka i ethos „ludzi gór”*

Już wkrótce trafi do druku bardzo ważna dla ludzi gór książka naszej koleżanki dr Antoniny Sebesty, która podjęła gruntownie bardzo ważny temat – etyki w postępowaniu osób uważających się za ludzi gór. Właśnie ukazał się VI tom – Ludzie gór – Wielkiej Encyklopedii Gór i Alpinizmu Małgorzaty i Jana Kiełkowskich, w którym wymieniono ponad 6000 nazwisk wymienionych przez nich jako ludzie gór.

Jak we wstępie autorka pisze jej książka jest wynikiem młodzieńczej fascynacji „ludźmi gór” weryfikowanej przez późniejszą wieloletnią działalność autorki w organizacji turystycznej (domyślamy się jaką ma na myśli). Oparta została o źródła pisane wzbogacone o kontakty ze środowiskiem górskim. Cytuje literaturę górską na temat wypadków w górach począwszy od Klimka Bachledy, poprzez kolejne sygnały ze skalnych ścian aż po najnowszą tragedię na Broad Peak, która zaćmiła wcześniejszy polski sukces. Można do tego dodać wczorajszy śmiertelny wypadek najlepszego obecnie znawcy Tatr, Władysława Cywińskiego. Chciałoby się zapytać, co góry chciały ludziom gór powiedzieć Przede wszystkim – nie lekceważcie nas – czy to na 8000 m, czy w Alpach, Tatrach, a nawet Bieszczadach.

Najważniejsza jest odpowiedzialność – za powierzonych sobie turystów, gdy jest się przewodnikiem czy instruktorem taternictwa, za swoich partnerów i towarzyszy, z którymi wiążemy się liną, odpowiedzialność ratowników za ratowanych, odpowiedzialność za przyrodę górską, wreszcie odpowiedzialność za bliskich prowadzonych w góry i za siebie samego, bo każdemu z nas może się kiedyś w górach noga powinąć, jak się to mówi. Wszystkie wymienione osoby są zatem adresatami tej książki, która powinna się znaleźć w ich księgozbiorach.

### MIROŚŁAWA RZEPECKA (O/Ostrzeszów)

#### Baca prezesem!

11 października 2013 r. odbyło się walne zgromadzenie sprawozdawczo-wyborcze Oddziału PTT w Ostrzeszowie, podczas którego wybrano nowe władze oraz delegatów Oddziału na IX Zjazd Delegatów PTT. W miejsce ustępującej z funkcji Mirosławy Rzepeckiej, prezesem Oddziału wybrano Józefa „Bacę” Michlika, a w skład zarządu weszli ponadto Andrzej Majchrzak (wiceprezes), Jan Golus (sekretarz), Jan Tomczak (skarbnik) i Adam Libudziec (członek). W skład Komisji Rewizyjnej weszli: ks. Tomasz Idczak, Janusz Niedzielski i Leonard Bargenda, natomiast do Sądu Koleżeńskiego wybrano: Ewę Idczak, Mirosławę Rzepecką i ks. Arkadiusza Wieczorka. ■

#### Przedpłaty na 21. tom „Pamiętnika PTT”

Informujemy, że końca dobiegają prace redakcyjne nad 21. tomem „Pamiętnika PTT”, a planowany termin wydruku zbiega się w czasie z IX Zjazdem Delegatów PTT w Zakopanem. W związku z powyższym ogłaszamy przedpłaty w wysokości 20 zł (+ ewentualne koszty przesyłki), które należy wpłacać na konto bankowe PTT nr 47 1130 1150 0700 0000 0005 4585, wpisując w tytule przelewu „przedpłata na Pamiętnika PTT (tom 21)”

Redakcja



## **Marcin Zaród „Nauczycielem Roku 2013”**

Miło nam poinformować, że Marcin Zaród – opiekun i sekretarz Szkolnego Koła PTT Nr 2 im. ks. Walentego Gadowskiego działającego przy V LO im. Janusza Korczaka w Tarnowie, a zarazem nauczyciel języka angielskiego w tamtejszym Liceum Ogólnokształcącym – został „Nauczycielem Roku 2013” w konkursie organizowanym przez MEN i redakcję „Głosu Nauczycielskiego”.

Celem konkursu jest uhonorowanie nauczycieli cenionych przez uczniów, rodziców i społeczności lokalne. Natomiast V Liceum Ogólnokształcące otrzymało znak jakości „Szkoła na medal”.

W Dniu Edukacji Narodowej na Zamku Królewskim w Warszawie odbyła się uroczystość wręczenia nagród. W swoim wystąpieniu Marcin Zaród podkreślił znaczenie swojej latarnicznej pracy i zaangażowania swoich uczniów w ruch PCRS (Polska Cyfrowa Równych Szans).

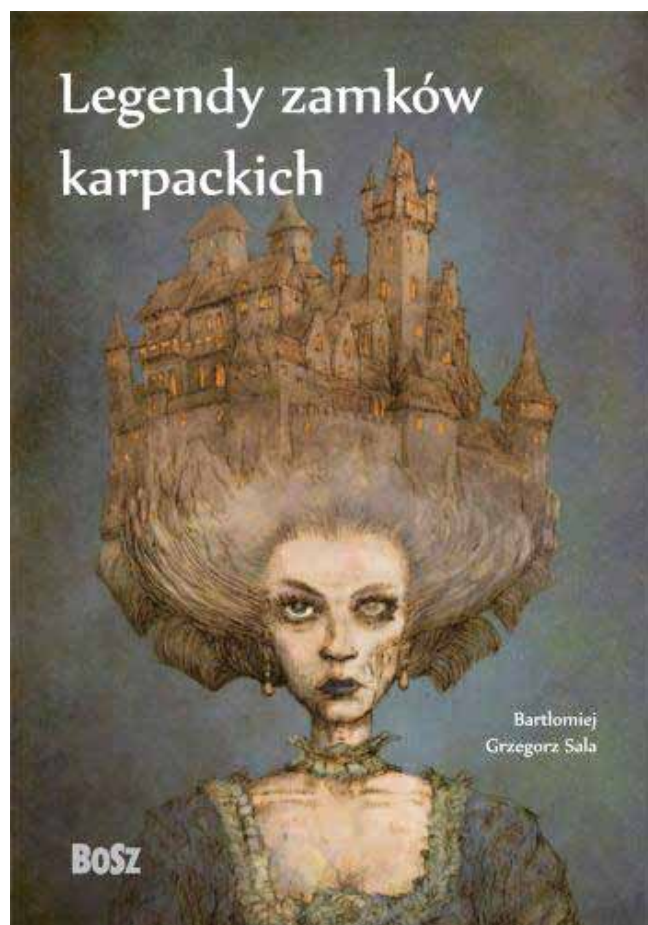
Serdecznie gratulujemy Marcinowi i życzymy dalszych sukcesów!



Fot. Archiwum PCRS

*Pierwszy z lewej – Marcin Zaród, opiekun SK PTT nr 2 w Tarnowie*

## **Nowa książka Bartka Sali**



W samym środku lata ukazała się kolejna książka Bartłomieja Grzegorza Sali, członka Oddziału PTT w Krakowie, znanego czytelnikom „Pamiętnika PTT” i „Co Słyszeć?”. Jest to znów propozycja z pogranicza historii i etnografii z dużą dozą krajoznawstwa, tym razem jednak zdecydowanie bardziej beletrystyczna od *Między Beskidem Śląskim a Bieszczadami*. W nowej książce *Legends of Carpathian Castles*, wydanej nakładem wydawnictwa BOSZ, Bartek – jak sugeruje tytuł – zebrał podania związane z zamkami polskich Karpat i dokonał ich nowego literackiego opracowania.

Nie zapuszczając się głębiej w Pogórze, opisane zostały opowieści łączone z zamkami i ich ruinami położonymi w samych górach (ponownie od Beskidu Śląskiego po Bieszczady) lub ich najbliższym sąsiedztwie. Przytoczone legendy związane są zatem z Cieszynem, Bielskiem-Białą, Żywcem, Suchą Beskidzką, Lanckorońską Górą, Myślenicami-Zarabiem, Dobczycami, Czchowem, zamkiem Tropstzyn, Rożnowem, Nowym Sączem, Niedzicą, Czorsztynem, pienińską Górą Zamkową, Rytrem, Muszyną, Odrzykoniem, Sankiem, górą Sobień i Leskiem.

Bartek zebrał łącznie 65 podań i opowiedział je na nowo lekko archaizującym językiem. Zadbął jednak także o bardziej popularnonaukową stronę, opisując historię każdej warowni oraz zamieszczając etnograficzno-filologiczny komentarz do wszystkich legend, wyjaśniający źródła poszczególnych motywów i wskazujący na analogie w polskim i europejskim folklorze ustnym oraz tradycji literackiej. W efekcie „Legends of Carpathian Castles” stanowią rzadko spotykane połączenie uwag o losach zamczysk i prawidła rządzących ludowymi opowieściami z obszernym czytadłem o duchach i zjawach, świętych i diabłach, rycerzach i zbójnikach. Wartość publikacji Bartka niewątpliwie podnoszą piękne wydanie (specjalność wydawnictwa BOSZ) i znakomite ilustracje cenionego rysownika Pawła Zycha. ■

# Bryce Canyon

NINA MIKOŁAJCZYK (O/Łódź)

*Mając do dyspozycji tylko jedno miejsce i jeden dzień na zwiedzanie USA, wybrałbym na pewno kanion Bryce – prawdziwy krajobrazowy klejnot Stanów Zjednoczonych. Powodem jest niezaprzeczalnie piękno czarownej wręcz scenerii, gdzie jak w Baśni z Tysiąca i Jednej Nocy wznoszą się w niebo kolorowe wieże świątyń zaklętego w kamień miasta. Z każdego miejsca rozpościera się zapierający dech w piersiach widok. Smukłe skały o fantastycznych kształtach, w których wyobraźnia ludzka doszukuje się zamków, pałaców, baszt, kościołów, szpalerów spiralnych wież, gdzie natura wyrzeźbiła okna i mosty. To wszystko mieni się czerwienią, pomarańczem, fioletem, bursztynem, brązem i złotem - nadając Kanionowi Bryce znamię wyjątkowości.*

(A.Kulka, autor przewodników)

Bryce Canyon National Park to park narodowy położony w południowo-zachodniej części stanu Utah w Stanach Zjednoczonych na wydłużonej, wygiętej w kształt kilku amfiteatrów krawędzi płaskowyżu Paunsaugunt. Wjazd do Parku leży na wys. 2400 m n.p.m., najwyższe wzniesienie (Rainbow Point) sięga 2778 m n.p.m. Amfiteatry parku rozciągają się na długości 32 km, a wzdłuż ich krawędzi wiedzie mająca 29 km droga widokowa, z 15 punktami obserwacyjnymi, kończąca się w Punkcie Tęczy (Rainbow Point). Wbrew nazwie jego najbardziej zjawiskowym elementem nie jest kanion, ale ogromny naturalny amfiteatr wyrzeźbiony przez erozję w różowych, pomarańczowych i białych skałach Płaskowyżu Paunsaugunt. W amfiteatrze tym w niebo wznoszą się tysiące iglic o wysokościach

sięgających nawet 60 m, znanych jako hoodoo, utworzonych przez współdziałanie erozji powietrznej, wodnej i lodowej rzeźbiących miękkie skały osadowe dawnego jeziora.

Dekretem prezydenta Warrena Hardinga z 8 czerwca 1923 roku na powierzchni 30,11 km<sup>2</sup> ustanowiono pomnik narodowy pod nazwą Bryce Canyon National Monument. Rok później, 7 czerwca 1924 roku, Kongres przegłosował ustawę, która podnosiła rangę pomnika do parku narodowego, w chwili gdy cały wchodzący w jego skład obszar należeć będzie do rządu federalnego. Na przestrzeni kolejnych lat trwał odkup ziem i ostatecznie park oficjalnie powstał 15 września 1928 roku. W 1930 roku ukończono budowę tunelu Zion-Mount Carmel, co ułatwiło znacznie podróżowanie pomiędzy Bryce Canyon a Parkiem Narodowym Zion, północną częścią Parku Narodowego Wielkiego Kanionu oraz pomnikiem narodowym Cedar Breaks. Pociągi dowoziły turystów do Cedar City, a stamtąd do czterech parków rozwoziły ich autobusy. W 1931 roku na mocy dwóch dekretów prezydenta Herberta Hoovera powierzchnia parku została powiększona do obecnych 145,02 km<sup>2</sup>. W tym samym roku park wybudował ponad 7 km szlaków pieszych i konnych, między innymi szlaki z Sunset Point do Bryce Point, z Bryce Point do Peek-a-boo Canyon i z Sunrise Point do Campbell Canyon. W 1934 roku prywatna firma wybudowała drogę do Rainbow Point. Infrastrukturę parku budowano w latach 30. Powstały wówczas parkingi, kempingi, płoty wyznaczające granice



Hoodoos

parku, wytyczono szlak Fairyland Trail oraz punkt widokowy na Rainbow Point. Obecnie Park posiada dwa kempingi oraz kilkadziesiąt kilometrów szlaków turystycznych o zróżnicowanym stopniu trudności. W parku możliwe jest również uprawianie narciarstwa.

Nazwa parku oraz kanionu pochodzi od nazwiska mormońskiego pioniera Ebenezera Bryce'a. Pierwsi Europejczycy w okolicy obecnego parku przybyli w drugiej połowie XIX wieku. W 1874 roku grupa rodzin założyła miasteczko Clifton, do którego rok później przybył osadnik Ebenezer Bryce wraz z rodziną. Wkrótce jednak przeprowadził się w górę rzeki Paria, gdzie wybudował kilkukilometrowy kanał irygacyjny oraz drogę, która umożliwiała mu lepszy dostęp do drewna w okolicznych lasach i kończyła się na krawędzi kanionu. Lokalna ludność zaczęła nazywać ją kanionem Bryce'a. Choć Ebenezer Bryce wraz z rodziną w 1880 roku przeprowadził się do Arizony (podobno z powodu niemożności odnajdywania krów wśród niezliczonej ilości skał), ta nazwa przylgnęła do kanionu na dobre. W 1877 roku mieszkańcy opuścili Clifton, i założyli dwie nowe osady, Cannonville i Henrieville. Z kolei w 1891 roku założono pobliskie miasteczko Tropic. Kapitan Clarence E. Dutton i John Wesley Powell badali ten obszar w 1870 r i nadali wiele nazw m.in. Pink Cliffs (Różowe Klify) dla formacji Claron. Nazwy w języku Pajutów to Paunsaugunt - dom bobrów; Paria - błotnista woda lub woda łośia; Yovimpa - miejsce sosen. Turyści z Salt Lake City zaczęli masowo odwiedzać kanion w 1919 roku. Lokalni przedsiębiorcy, Ruby and Minnie Syrett, wypożyczali im namioty i podawali



◀ Wall Street





*Thor's Hammer*



*Widok na Amfiteatr z Inspiration Point*

posiłki w pobliżu Sunset Point. W 1920 roku para wybudowała tam schronisko oraz kilka niewielkich kabin. W 1923 roku Union Pacific Railroad odkupiło od nich budynki, a Syrettowie wybudowali nową, istniejącą do dziś, popularną gospodę Ruby's Inn na północ od granic parku.

Najstarsze ślady obecności Indian na Wyżynie Kolorado, na której leży Bryce Canyon pochodzą sprzed 12 tysięcy lat, choć nie znaleziono ich w bezpośrednim sąsiedztwie parku. W okresie od 200 do 1200 roku niedaleko parku zamieszkiwali Indianie z kultur Fremont oraz Anasazi. Indianie Anasazi żyli na terenach położonych na południowy wschód od parku, zaś Indianie Fremont na północny zachód od parku. Od około 1200 roku na obszarze parku zamieszkiwali Indianie z plemienia Pajutów. Według wierzeń Pajutów, przed Indianami na terenie Bryce Canyon zamieszkiwali „legendarni ludzie”, określane przez Indian jako to-when-an-ung-wa. Było ich wielu i przyjmowali rozmaite formy – ptaków, jaszczurek i innych zwierząt. Nie byli ludźmi, jednak posiadali specjalną moc, która pozwalała im wyglądać jak ludzie. Z niewiadomych powodów, być może dlatego, że walczyli między sobą lub że coś ukradli, legendarni ludzie byli źli. Z tego powodu bóg-kojot pozamieniał ich wszystkich w skały. Niektóre postacie stoją w rzędach, inne siedzą, jeszcze inne obejmują się nawzajem. Ich twarze pomalowane są na czerwono, skąd bierze się nazwa angka-ku-wass-a-wits, którą Pajutowie nazywają kanion, a która oznacza „twarze pomalowane na czerwono”.

Wbrew swojej nazwie, Bryce Canyon nie jest prawdziwym kanionem, ponieważ nie płynie przez niego rzeka. Niecka w kształcie amfiteatru powstała na skutek erozji termicznej i chemicznej. Przez ponad 200 dni w roku w ciągu doby na terenie parku występują zarówno temperatury dodatnie, jak i ujemne. W ciągu dnia woda wpły-

wa w drobne szczeliny skalne i zamara w ciągu nocy, powiększając swoją objętość o około 9% i wytwarzając w ten sposób naprężenia przekraczające nawet 1 milion kilopaskali. Ten cykl zamrożeń i rozmrożeń powoduje rozpadanie się skał. Ponadto woda deszczowa ma odczyn kwasowy, dzięki czemu rozpuszcza wapienne skały. Oba procesy odpowiedzialne są za powstawanie formacji skalnych powszechnych na terenie parku. Szacuje się, że erozja przebiega w tempie 60-130 cm na 100 lat. Formacje skalne na terenie parku są różnorodne i wiele z nich posiada nazwy własne. Do najbardziej popularnych należą iglice skalne zwane hoodoo. Zbudowane są one z wapienia i mają od 1,5 do 45 metrów wysokości. Do najbardziej znanych należą formacje nazwane Thor's Hammer (Młot Thora), The Hunter (Myśliwy) i Queen Victoria (Królowa Victoria). Na terenie parku występują również setki naturalnych okien i łuków skalnych. Ich średnice wynoszą od 1 do 19 metrów. Największym i łatwo dostępnym łukiem jest Natural Bridge (Naturalny Most), który dobrze widać z jednego z punktów widokowych przy głównej drodze w parku. Na terenie parku znajdują się też liczne slot canyons. Są to wąskie i stosunkowo głębokie szczeliny skalne. Mają zazwyczaj od 100 do 300 metrów długości, 30 do 60 metrów głębokości i do 5 metrów szerokości. Jednym z najbardziej popularnych jest Wall Street, przez który prowadzi szlak Navajo Loop Trail.

Roślinność na terenie parku obejmuje m.in.: świerk kłujący, jedlicę, jodłę kalifornijską, świerk Engelmanna, sosnę giętką, sosnę długowieczną, wierzbę. Wysokość wywiera wielki wpływ na ponad 400 gatunków roślin. Na tych wysokościach wiele kwiatów, które kwitną na wiosnę może rozkwitnąć tutaj późnym latem. Lasy i łąki zapewniają schronienie dla różnorodnych zwierząt, od małych ptaków i ssaków po lwy górskie i niedźwiedzie czarne do piesków

preriowych, najrzadszych Prairie Dog w Stanach Zjednoczonych, które żyją tylko w Utah. Te gryzonie budują „miasta”, rozległą sieć podziemnych tuneli i komór, gdzie spędzają zimę. Występuje tu jeszcze wiele dzikich gatunków fauny, wśród których można wymienić: łosia, mulaka, kojota, pumę, świstaka, susła, wiewiórkę. Ponad 210 gatunków ptaków odwiedza park każdego roku. Zaobserwowano jerzyki i jaskółki wykonujące akrobacje wzdłuż ścian skalnych podczas polowań na owady. Większość gatunków ptaków migruje do cieplejszych stron, ale sójki, kruki, orły, sowy pozostają na zimę. Klimat parku Bryce Canyon jest umiarkowany i stosunkowo wilgotny – suma rocznych opadów wynosi średnio 38 do 46 cm. Średnia minimalna temperatura w styczniu wynosi -13°C (rekord padł w 1972 gdy spadła do -33°C), w lipcu średnia maksymalna temperatura wynosi 28°C (rekord padł w 2002 roku – 37°C).

Mimo niezwyklej urody, ze względu na dalsze położenie od dużych miast, jest znacznie rzadziej odwiedzany niż np. Wielki Kanion, każdego roku tylko ponad 1,5 mln ludzi odwiedza park. Centrum Odwiedzających jest czynne w godzinach 8–20. Większość odwiedzających ogląda amfiteatry z drogi widokowej, ale warto wysiąść z auta i powędrować jednym z ośmiu szlaków jednodniowych, lub dwóch wymagających nocowania na kempingu. Do wyboru z jednodniowych są: Pętla Fairyland zaczynająca się w punkcie Fairyland, której typowy czas przejścia to 4-5 godzin, 12,9km (różnica wysokości 704m) - wiodąca obok Chińskiego Muru, londyńskiego Tower i wysokich iglic lub Pętla Peek-a-boo - 3 do 4 godzin z Bryce Point, 8,8 km (różnica wysokości 473m) - wiodąca przez serce amfiteatru Bryce możemy ją uzupełnić o jeden z krótszych spacerów: Queens Garden – 60-120 minut z Sunrise Point (2,9km, 98m) i ścieżka Navajo Loop Trail oraz szlaki konne Horse Trail.

Punkty widokowe Sunrise, Sunset, Inspiration, Bryce otaczają Amfiteatr Bryce, naturalny największy amfiteatr w parku. Punkty Yovimpa i Rainbow oferują rozległe widoki Utah. W większość dni widać Navajo Mountain i płaskowyż Kaibab, leżący 90 mil dalej, w Arizonie. W bardzo jasnym dniu widok rozciąga się do Nowego Meksyku.

My rozpoczęliśmy zwiedzanie od Centrum, gdzie zaopatrzyliśmy się w mapki itp. Następnie podjechaliśmy na Sunrise Point. Podszedłszy do krawędzi kanionu zobaczyliśmy widok nie z tej ziemi, całe morze wieżyczek o różnych kształtach i kolorach od bieli, beżu, żółci, pomarańcza do czerwieni, bordo i brązu. Zachwyceni podążyli-

śmy na Sunset Point, skąd ścieżką Navajo Loop Trail zeszliśmy serpentynami wśród wysokich ścian skalnych na dno kanionu przechodząc przez Wall Street. Z dołu tysiące wieżyczek wydawały się jeszcze piękniejsze. W drodze towarzyszyły nam przepiękne wiewióreczki. Ścieżka prowadziła na różne poziomy, czasami przez wywiercone w skałach tuneliki. Zwiedziliśmy Queens Garden (Ogrody Królowej) podziwiając wieżycę Queen Victoria. Podziwialiśmy też przepiękną białą skałę Thor's Hammer (Młot Thora) i rosnące obok sosny z przepięknymi ciemnoniebieskimi szyszkami. Potem udaliśmy się na punkty Inspiration (tu spotkaliśmy polską rodzinę) i Bryce, z których rozpościera się

nieziemski widok na ogromny Amfiteatr Bryce. W pobliżu rzuciliśmy też okiem na kanion Paria. W drodze na Rainbow Point, najwyższy punkt Parku (2778 m), obejrzelśmy Natural Bridge, Ponderosa i Black Birch Canyon. Na Rainbow Point zachmurzyło się, a gdy z Yovimpa Point wyruszyliśmy szlakiem Bristlecone Loop Trail na poszukiwanie sosen ości stych rozszalała się burza. Dziarsko pokonałszy szlak, znajdując kilka sosen, szkoda tylko, że nie mieliśmy widoków sięgających Arizony i Nowego Meksyku, ale i tak były bardzo dalekie. Wyjeżdżaliśmy w deszczu, żałując, że nie możemy zostać tu dłużej. W przeprowadzonym rankingu naszych 7-miu Parków ten zgodnie uznaliśmy za najpiękniejszy. ■

## Z przygodami na Triglav

GRZEGORZ GIERLASIŃSKI (O/Bielsko-Biała)

Zerwany pasek klinowy, laweta, roztrzaskana opona... to był wyjazd pełen niespodzianek i nieoczekiwanych zwrotów akcji. Wciąż trudno uwierzyć, że to wszystko zdarzyło się w ciągu czterech dni, na jednej wyprawie. Ale po kolei...

Idea wyjazdu do Słowenii narodziła się już dawno. Prezes planował wypad końcem sierpnia, jeden samochód, pięć osób. Wspominał jednak o nim na jednej z wycieczek górskich – a to wystarczy, żeby zorganizować coś większego. Skupieni wokół idei Szymona, zebraliśmy ekipę piętnastu osób i w czwartek, po zapadnięciu zmroku, spotkaliśmy się wszyscy na granicy polsko-czeskiej w Cieszynie-Boguszowicach, skąd już razem pojechaliśmy trzema samochodami. Wszystko przebiegało zgodnie z planem...

Pięćdziesiąt kilometrów przed Wiedniem, w miejscowości Wilfersdorf, w jednym z samochodów pękł pasek klinowy. Trzeba było wzywać lawetę, która ostatecznie przybyła na miejsce

wczesnym rankiem. W międzyczasie podjęliśmy decyzję, że pozostałe osoby, nie mogące kontynuować jazdy, zostaną odwiezione do Wiednia, skąd powrócą pociągiem do kraju. Rozłożyliśmy karimaty i śpiwory, udaliśmy się na krótki odpoczynek i wyczekiwaliśmy przyjazdu lawety.

Podobnie jak kilka innych osób, wybrałem sobie na legowisko miejsce za kościołem, na trawie, pod gołym niebem. Trudno było jednak zasnąć przy donośnych gongach kościelnego dzwonu, który ze szwajcarską dokładnością wyrывał z półsnu co kwadrans. W końcu prawie się udało... Zadzwoił jednak Marcin Kolonko, poinformowany wcześniej o całej sytuacji. To on został bohaterem całej wyprawy. W środku nocy udał się do swojej pracy, napisał szybko zaległe sprawozdanie, zabrał swojego ojca i... wpadł po nas do Wilfersdorfu. Zawróciliśmy więc samochód, który zmierzał do Wiednia. Czekaliśmy teraz na lawetę i na Marcina.

W piątek około południa ruszyliśmy znów razem, trzema samochodami w kierunku Słowenii. Licho jednak nie spało i niedługo dało o sobie znać. Sa-

mochód Wojtka złapał gumę, trzeba było wymienić koło i skorzystać z usług austriackich mechaników. Ostatecznie wszystkie trzy ekipy dotarły na parking przy Aljazev Domie przed północą.

W kierunku Triglava wyruszyliśmy szlakiem wczesnym rankiem w sobotę. Szybko zostawiliśmy za sobą las i weszliśmy do malowniczej doliny Vraty, otoczonej surowymi skałami gór. Wspinaliśmy się mozolnie w dwóch grupach. Szlak usiany był zabezpieczeniami, liny, klamry i stalowe pręty towarzyszyły nam cały czas. Do Triglavskiego Domu, położonego na wysokości ponad 2500 metrów, dotarliśmy około trzynastej. Po krótkiej przerwie ruszyliśmy na szczyt. Na trasie było tłoczno; miejscami konieczne stawały się postoje, aby przepuścić turystów poruszających się w przeciwnym kierunku. Mijaliśmy Czechów, Słowaków, Chorwatów, Niemców, Austriaków, Włochów. Największą ciekawostką była jednak grupa miejscowych, która na szczyt wносиła akordeony, gitarę i trąbki, grając co jakiś czas ludowe melodie.

Szczyt zdobyliśmy około godziny piętnastej. Stanęliśmy na nim w dwunastoosobowej grupie. Każdy miał chwilę na pamiątkowe zdjęcia, chwilę relaksu i odpoczynku. W końcu jednak trzeba było schodzić. Wróciliśmy do Triglavskiego Domu i ruszyliśmy w dół, tą samą drogą, którą przyszliśmy. Najtrudniejsze fragmenty szlaku udało się nam pokonać przed zapadnięciem zmroku. Ostatnie dwie godziny jednak poruszaliśmy się używając latarek czołowych.

W drodze powrotnej jeszcze raz gumę złapało auto Wojtka. Była to już ostatnia niepożądana niespodzianka tej wyprawy. Wszyscy wróciliśmy szczęśliwie do domu. Na koniec zacytuję sms od Tadeusza: „Dziękuję za pomysł i współuczestnictwo w tym całym wariactwie :P To był wypad roku! Jak nie dwóch :-)” ■

◀ Spotkanie z czeskimi turystami z Frydka-Mistka na szczycie Triglava



Fot. Marta Horoszkó - PTT Bielsko-Biała



# W górach Ziemi Świętej i Jordanii

JÓZEF DURDEN

W drugiej połowie lipca 2013, gdy upały zaczęły doskwierać, ponownie wybrałem się w góry, na wyżyny i w doliny do ciepłych krajów Bliskiego Wschodu: Egiptu, Izraela i Jordanii. Termin zgoła mało rozsądny, został uwarunkowany okresem urlopu mojej córki Jolanty, która wraz z drugą córką Anią, towarzyszyły mi w całej eskapadzie.

Pobyt na Półwyspie Synaj, ze względu na sytuację polityczną w Egipcie, ograniczyliśmy do minimum. Ziemia Święta, to teren górzysty, a wiele wzniesień, upamiętnionych w Piśmie Świętym Starego i Nowego Testamentu określono jako góry, by wymienić tu choćby tylko Górę Błogosławieństw, o łagodnych pochyłościach z najwyższej położonym punktem 150 metrów ponad poziom Jeziora Galilejskiego, notabene znajdującego się 210 metrów poniżej Morza Śródziemnego. Pierwszą z odwiedzonych gór była Masada, czyli Forteca, na której znajduje się jeden ze znaczących dla Izraela zabytków starożytności, ważny symbol narodowy dotyczący obronności kraju i ostatecznego utracenia niepodległości w roku 73 po Chrystusie. Wyraźnie wyodrębniony płaskowyż o urwistych ścianach wznosi się na wysokość 410 metrów ponad poziom Morza Martwego. Gwoli ścisłości należy odnotować, że ów zbiornik słonej wody, w ścisłym znaczeniu geograficznym, ze względu na rozmiary, w rzeczywistości jest jeziorem. Lustro wody znajduje się 418 metrów poniżej poziomu morza i wyznacza najniższy położony punkt Ziemi. Zmienne wysokości pobliskich gór leżące po zachodniej stronie Morza Martwego, podaje się w odniesieniu do jego poziomu. Zmiany wysokości, nie wynikają z wywyższania się gór, lecz są następstwem obniżania się lustra wody (co roku o 1 metr).

W judaizmie, podobnie jak w wielu religiach, góry uznawane są za miejsca szczególne, w których Niebo spotyka się z Ziemią. W Księgach Starego i Nowego Testamentu zamieszczono opisy wydarzeń, jakie miały miejsce na Wyżynach Ziemi Świętej. Słowo „góra” powtarza się tam aż 717 razy.

Trasa dalszej wycieczki wiodła nas w góry o dużym znaczeniu religijnym dla judaizmu, chrześcijaństwa oraz islamu. Podróżując po Izraelu, wprost niemożliwością jest rozdzielenie zagadnień górskich od zagadnień religijnych wzajemnie się dopełniających, a jednocześnie ograniczać peregrynację niemal wyłącznie do spraw wiary i uniknąć kontaktów z górami.

Jerozolimę otaczają góry i wzniesienia. Najbardziej znaną i przez chrześcijan uznawaną za świętą, ze względu na pamiątki związane z Chrystusem, jest Góra Oliwna. Wzniesienie o trzech nieznacznie wyodrębnionych szczytach, z najwyższym północnym (818 m), środkowym (808 m) i południowym



▲ Petra



▲ Góra Kuszenia

(734 m), odwiedziliśmy, powodowani bardziej względami religijnymi, niżeli turystycznymi. Niemniej widok stąd na rozległą panoramę odległych miejsc, tudzież leżących po wschodniej stronie gór Moabu oraz budowli nowej i starej Jerozolimy z murami obronnymi, budził krajoznawcze zainteresowanie i zachwyt. Z miejsc wzmiankowanych przez Ewangelistów, odnotuje także pobyt na Górze Błogosławieństw oraz Górze Kuszenia. Gwoli ścisłości, podkreślam, iż trudności zidentyfikowania tej góry sprawiły, że miejsce to uznano za domniemany punkt ewangelicznego wydarzenia.

Opuszczając Izrael, miałem świadomość, że przebywałem jedynie w wybranych miejscach w górach, a wiele parków narodowych i znajdujących się tam formacji skalnych, oglądałem tylko na fotografiach przewodnika. Kierując się zamiarem poznania terenów pustynnego płaskowyżu i gór wschodniej

strony Morza Martwego, udaliśmy się do Jordanii. Góry tego kraju, pomimo niezbyt okazałych wysokości (tylko kilkanaście z nich oznaczono ponad tysiącnymi kotami) wyróżniają się ukształtowaniem form, rodzajem i kolorytem piaskowców, a także głębokimi kanionami, wąwozami i rozległymi dolinami. Poruszając się nadal poniekąd biblijnym szlakiem, stanęliśmy na słynnej górze Nebo (802 m n.p.m.). Widok z tej wyniosłości o znacznie większej wysokości ponad poziom Morza Martwego, obejmował niemal cały teren Ziemi Świętej. Mojżesz, prowadząc lud izraelski z niewoli egipskiej, z tego miejsca spoglądał na Ziemię Obiecaną, do której nie dane mu było wkroczyć. Pozostał tam, pochowany w miejscu nadal nie odnalezionym. Następnym niezwykłym miejscem, poznanym przez nas była Petra. Osobliwa atrakcja Jordanii i całego Bliskiego Wschodu, umiesz-

czona została na Liście Światowego Dziedzictwa Kulturalnego i Przyrodniczego UNESCO. Petra to imponujące dzieło natury oraz myśli i pracy ludzi. Dawna stolica państwa nabatejskiego, z okresu imperium rzymskiego, powstała w kotlinie i przyległych wąwozach na wysokości około 1000 m. n.p.m. Określenie jej jako „Różowe Miasto” zawdzięczała kolorowi skał piaskowca, w których zostały wykute liczne budowle sakralne i świeckie. Zachowane do naszych czasów całe obiekty o bogato zdobionych fasadach cechują wyraźne wpływy hellenistyczne. Płaskorzeźby i inne elementy także wykute w pionowych ścianach wąwozów, potwierdzają kunszt i technikę dawnych artystów i rzemieślników. Gwoli prawdy, miło mi odnotować, iż podczas długiej wędrówki w kanionie i wąskich wąwozach Wadi Musa (Dolina Mojżesza) i rozległych kotlinach, podziwiając dzieła natury, a więc niezwykle i samodziennie ukształtowane formy skalne na wysokich i barwnych ścianach, tudzież licznych ostańców piaskowca, doznałem osobliwych, niezapomnianych

wrażeń. Zadziwiła mnie także różnorodność barw poszczególnych, przemienienie zalegających warstw piaskowców, z dominującym różem a także umbrą i wszelkimi odcieniami pomarańczowo-brązowymi.

Zmierzając dalej na południe Jordanii, dobrnęliśmy do miejsca, które nie można pominąć podczas eskapady ukierunkowanej na górskie wędrówki. Wadi Rum to fragment Pustyni Arabskiej z masywami górskimi i osobliwymi ostańcami wprost gigantycznych wysokości i fantastycznych kształtów. Wędrówka bezdrożami po gorących piaskach pustyni, do rozrzuconych form nastrocza niemało trudności dla turysty znającego pustynię głównie z literatury. Problem samodzielnej wędrówki, pogłębia brak dokładnych map terenu. Poznanie ważniejszych zakątków, pustynnej rubieży wymaga przynajmniej 3 dni. Wymagany czas wędrówki, można skrócić korzystając z tradycyjnych i nowych środków komunikacji. Moje współtowarzyski eskapady, przebyły część trasy na grzbiecie dromadera, ja usadowiłem

się na platformie jeepa. W miejscach postoju rozpoczynaliśmy krótkie wędrówki. Przebycie po piasku choćby tylko kilometrowej trasy wymagało dużego samozaparcia. Wędrówka w butach stała się uciążliwa, zalecane przejście piesz boso po nadmiernie nagrzanym piasku okazało się dla nas nie tylko poznaniem uroków pustyni, lecz także jej uciążliwości. Piaski zalegają wszędzie, miejscami wiatr uformował „równie pochyłą”, po której bez większych trudów (pomijając upał) można wejść na szczyt ostańców, zaś przeciwniegi urwista ściana to raj dla tych co chodzą w góry z linami. Niejedna ściana wzbudziłaby uwagę naszych taterników, gdyby nie trudność dotarcia do podnóża i nieznośny dla nas upał pod bezchmurnym niebem.

Wiele jest miejsc na świecie, zwłaszcza w górach, do których chętnie powracam. Tego roku byłem w niezbyt odległych lecz szczególnych miejscach Bliskiego Wschodu. Wspomniałem tylko nieliczne. Warto było przezwyciężyć wszelkie trudy, chciałem jeszcze tam powrócić. ■

## W jaworzyńskich Tatrach

**BARTŁOMIEJ GRZEGORZ SALA**  
(O/Kraków)

*Przez dolinę w oddali  
leśną radość wołał,  
a zwabiony wołaniem  
stanął Hawrań z Muraniem  
jak ich dwoje na hali.*

(W. Broniewski, *Hawrań i Murań*)

Piękne rzeczy niewątpliwie rodzą się w bólach. A z całą pewnością w wielkich bólach matki Ziemi rodziły się góry – jej swoista ozdoba i korona. Z głębi matczynego łona nieokiełznane siły w dzikim szale podnosiły i wypiętrzały potężne górskie łańcuchy i masywy. Nie był to poród ani łatwy, ani krótki. Sudety i Góry Świętokrzyskie wyrastać zaczęły już w czasie fałdowań kaledońskich, dojrzałą formę przybierając w okresie ruchów hercyńskich, aby odmłodzić się nieco już w trzeciorzędzie. Znacznie młodsze Karpaty zrodziły ostatecznie alpejskie fałdowania, które sprawiły, że każdy wielbiciel Tatr za swoje ulubione epoki uznać winien eocen, oligocen i miocen.

No właśnie, Tatry. Na całej polskiej ziemi – jakby szeroko jej nie wyznaczać – nie ma bardziej dostojnego i groźnego dziecka natury. Malowali je mistrzowie

sztalugi, opiewali mistrzowie pióra, oddawali im serce górale i zachwyceni podróżnicy. Wynosili je Polacy i Słowacy do rangi sacrum. A potężne tatrzańskie turnie syciły się hołdami, ale udobruchać się nie dawały. Nie umknął lawinie zafascynowany nimi Mieczysław Karłowicz, a przepaście Wielkiej Siklawy nie oszczędziły od dziecka obeznanego z kamiennymi olbrzymami Jana Gąsienicy Daniela.

Przez długie lata zastanawiano się, kto w tej krainie śmiałego życia i nieoczekiwanej śmierci panuje, kto naprawdę króluje w groźnej drużynie przestępców turni. Górale Liptowscy utrzymywali, że nie ma w Tatrach wyższego szczytu niż Krywań, „święta góra” Słowaków. Dziewiętnastowieczni podróżnicy i badacze twierdzili, że zwieńczeniem pogranicza polskiej ziemi jest Łomnica. I dopiero dokładniejsze pomiary odkryły jako prawdziwego króla tatrzańskich olbrzymów Gerlacha (2655 m.), często u nas zwanego Garłuchem. Dosyć spojrzeć na Garłucha, aby mu przyznać berło gór – zawyrokował w 1888 r. Franciszek Nowicki. I jak przystało na królewski wierzchołek, kilkakrotnie próbowano nadać mu imię „królów” tej ziemi. W 1896 r. Węgrzy okrzyknęli go mianem Ferencz József csúcs, a w 1949 r. Czesi i Słowacy wprowadzili nazwę Stalinov štít. Zmarł jednak do broduszy cesarz Franciszek Józef I, zmarł zbrodniarz Józef Stalin, a Gerlach szybko otrząsał się z imion, jakie nada-

wali mu śmiertelni... Panując bezpośrednio ponad granitowymi graniami Tatr Wysokich, ustanowił wapiennym Tatom Zachodnim swego namiestnika w postaci równie co on krystalicznej Bystrej (2248 m.), a Tatry Bielskie powierzył Hawraniowi (2152 m.), któremu przypadła w udziale również godność najwyższego tatrzańskiego wierzchołka wyrzytego w wapieniu.

Tatry Bielskie, które swą nazwę przyjęły od Białej Spiskiej... Warto je Polakom przypominać. Bo to nie Bystrej i Starorobociańskiemu Wierchowi, nie Rysom i Gerlachowi, nawet nie Giewontowi i Krywanowi, ale właśnie Hawraniowi i Płaczliwej Skale (2142 m.) przypisać należy pierwsze artystyczne inspiracje. Oto bowiem już w XVII stuleciu ściany kościoła w spiskim Trybszu ozdobił ich wizerunek – prawdopodobnie najstarsze malarskie przedstawienie Tatr w ogóle.

Na północnych skłonach Tatr Bielskich, w cieniu Murania, Hawrania, Płaczliwej Skały, Jaworzynki Bielskiej i Tokarni, rozłożyły się trzy niezwykle wsie: Jaworzyna Spiska, Podspady i Żdziar. Leżące na pograniczu historycznych ziem polskich i węgierskich, w niezwyklej sposób łączyły świat górali i panów, kulturę Podhala i Spiszu, wpływy polskie, słowackie, węgierskie i niemieckie. Tatrzańskie „trójwsie”, gdzie i natura, i kultura w równym stopniu fascynowały, w równym stopniu nadawały też niepowtarzalny smak



niewielkiemu zakątkowi polsko-węgierskiej rubieży politycznej, polsko-słowackiej rubieży etnicznej i podhalańsko-spiskiej rubieży kulturowej...

Urok podhawańskich dziedzin docenił energiczny książę Chrystian von Hohenlohe, który w 1879 r. nabył dobra jaworzyńskie. Niemiecki arystokrata nie miał w Polsce dobrej prasy: a to próbował położyć swoje ręce na Tatrach galicyjskich (samo widmo posiadania „polskiego Parnasu” przez pruskiego junkra wywoływało wszak święte oburzenie), a to – nie bacząc na granice własnościowe – panoszył się po polskiej stronie gór, a to usiłował przyłączyć legendarne Morskie Oko do Węgier... Dość powiedzieć, że przed polską opinią publiczną nie mógł bardziej sobie „nagrabić”, uderzając swoją zachłannością w samo serce narodowego sacrum.

Warto jednak docenić księcia jako zasłużonego gospodarza Tatr jaworzyńskich. O samej Jaworzynie Spiskiej niewiele wcześniej pisał Władysław Anczyc, że bardzo romantyczny, ale nader posępny przedstawia widok, bowiem nie ma tu pól uprawnych, tylko czarne chaty hutników, a dym unosi się ponad hamerniami. Teraz niemiecki arystokrata radykalnie ograniczył produkcję przemysłową i wypasy, pozwalając odetchnąć niezwykłej tatrzańskiej przyrodzie. W okolicznych lasach wyrosły piękne domki myśliwskie, a nawet myśliwski zameczek, zaś w sercu majątku powstał słynny zwierzyńiec, obfitujący w sprowadzone bizona, koziorożce i różne gatunki jeleni. Okolice rozkwitała i cieszyła eleganckich gości Hohenlohego, a Jaworzyna pod rządami rzutkiego Prusaka stała się ważnym ośrodkiem na turystycznej i kulturalnej mapie Tatr. Zaś po 1918 r. znienawidzony w Galicji arystokrata próbował sprzedać dobra jaworzyńsko-lendackie... odrodzonej Polsce.

Tymczasem w wioskach owego polityczno-etniczno-kulturowego pogranicza góralski folklor rozkwitał całą feerią barw. Nie mogło być inaczej, skoro północne podnóże Tatr Bielskich zasiedlili ciesząc się zasłużoną renomą przybysze z Podhala, wtórnie na dodatek ulegając umiarkowanym wpływom spiskim. Dość powiedzieć, że odświętne stroje męskie mieszkańców Żdziaru nawiązywały wyraźnie do zakopiańskich, a budownictwo wykazywało jednocześnie istotne wpływy podhalańskie, bardziej subtelne spiskie i własny genius loci, co zaowocowało charakterystycznymi, iście podhalańskimi dachami domostw, typowymi dla Spiszu rzeźbionymi bramami obejść, czworobocznymi zagrodami i kurnymi chatami. Ktoś pewnie zapyta o muzykę. Odpowiadam: rytm jej nadawały skrzypce, złoćboki,

basy... Zresztą, najlepiej po prostu przytoczyć jedną z jaworzyńskich pieśni:

*Ej, zagrojcje, zagrojcje jaworowe skrzypce,  
co sie roztańcuje jaworzyńskie dziewce;*

A może po prostu wystarczy przypomnieć nader taneczną łakę Mrażnicę? Przypomnieć sławnego niegdyś żdziarskiego skrzypka i tancerza - Macieja Pitoniaka? Przypomnieć płasy w rytm cifiera, drobnego, krzesanego? ... Zaś o związkach poddanej węgierskiej, a później czechosłowackiej władzy podhalańsko-spiskiej rubieży z polsko-galicyską stroną Tatr niechaj zaświadczy żdziarska piosenka:

*W lesie parobcy drzewo rombajom,  
jaz do dziedziny, jaz do dziedziny trzoski  
latajom.*

*Wejze tyk trzosek, a nakładź ognia,  
wypier kosulke, wypier kosulke w sobotę  
do dnia.*

*Jak jom wypieres, daj mi jom oblec,  
pudem na taniec, pudem na taniec w  
Biały Dunajec...*

Hołubiąca góralskie regionalizmy od Śląska Cieszyńskiego po Huculszczyznę Wolna Polska nieszczególnie wszakże przejęła się po 1918 r. propozycją Hohenlohego i losem polskich górali z podhalańsko-spiskiego pogranicza, mimo realnych zabiegów Mariusza Zaruskiego. Ba, nieszczególnie przejmowała się i Trybszem z najstarszą panoramą Hawrania i Płaczliwej Skały...

*Z góry na doły seł,  
A do nas nie prziseł,  
Janičku, co tu robis,  
Ze do nas nie chodzis.*

Zaniedbanie przemieniło się zresztą z czasem w obsesyjną chęć posiadania czechosłowackiego od niedawna „trójwsia”, kosztem zresztą i Trybsza, i Łapszów, i Niedzicy, która ongiś dobrami jaworzyńskimi administrowała. W końcu w 1938 r. Polska zajęła Jaworzynę Spiską i Podspady – ale, co ciekawe, bez Żdziaru – oraz nieodległą Leśnicę Pieśnińską (jedyną należącą dotąd do Czechosłowacji wieś polskich Górali Pieśnińskich). Przemoc czy egzekwowanie praw ludności? Nie rozstrzygajmy... Na pewno słowacki odprysk porachunków z Czechami i na pewno szaleńcza miłość do Tatr, której nie mógł zagłuszyć nawet fakt zniechęcania do Warszawy tego typu działaniami u progu światowego konfliktu emancypujących się Słowaków... Ważne, że – słusznie bądź nie – jeden z wierzchołków Gerlacha stał się na rok najwyższym szczytem Polski. Ważne, że polskie Tatry Wysokie poszerzyły istotnie swój obszar o źród-

liska Białki, Dolinę Jaworową i najwyśniewsze z tatrzańskich turni. Ważne, że wreszcie na mapach pojawiły się polskie Tatry Bielskie! I to z najwyższym Hawranem! A może najważniejsze, że w dobie przynależności Jaworzyny Spiskiej do Rzeczypospolitej Polskiej Jerzy Młodziejowski mógł spisać kilka nut spod Murania? ...

W 1945 r. granica powróciła do tej sprzed 1938 r. Sprawiedliwość? Chyba nie. Ale też nie hańba czy coś w tym guście. W każdym razie data zakończenia II wojny światowej pokrywa się mniej więcej z datą ostatecznego zakończenia przez Polskę flirtu z polskimi góralami z dawnych jaworzyńskich posiadłości rodu von Hohenlohe...

*Spod Murania dysc idzie,  
Już mój miły nie przyjdzie,  
Choćby prziseł, nie moze,  
O miły, mocny Boze.*

Powróciła fala słowakizacji tatrzańskiego „trójwsia”. Lidia Długołęcka i Maciej Pinkwart nie bez rozbawienia przypominają przytoczoną już jaworzyńską pieśń w ekscentrycznej co prawda, ale w gruncie rzeczy niezwykle typowej dla powojennej doby transkrypcji Jana Olejnika:

*Ej, zagrojce, zagrojce javorove skszipce,  
co sze rostancuje javorzinske dzefce;*

Tatry potrafią zachwycić. Potrafią zachwycić do tego stopnia, że piszący te słowa jest w stanie nawet powiedzieć parę ciepłych słów o Unii Europejskiej, co zazwyczaj mu się nie zdarza. Bo jeśli odrzucimy chamską cenzurę „politycznej poprawności”, antywolnościowe tendencje w ideologii i gospodarce, to z pewnością docenimy bezsporne ożywienie transgranicznych związków wewnątrzunijnych (pomiędzy już nawet zasięki na zewnątrz...). I jeśli - czy serwilistycznie ramię w ramię z UE, czy też buntowniczo wbrew niej - postawimy pytanie, czyja podhalańsko-spiska rubież Jaworzyny, Podspadów i Żdziaru tak naprawdę jest, pewnie trzeba odpowiedzieć śmiało: i Polski, i Słowacji, i Węgier. A nade wszystko Góralczyzny, która nie zna granic... Tatry bowiem – i rejon Jaworzyny Spiskiej nie będzie tu wyjątkiem – czasem dzieląc zazwyczaj na szczęście łączyły. Dowód? Polska, Słowacja, Węgry, Austria, Habsburgowie, typowo polscy, podhalańsko-spiscy górale i pruski junkier...

Teksty pieśni za:  
J. Młodziejowski, Orawa... Podhalem...  
Spisem..., Warszawa 1983  
[www.mati.zakopane.pl/pinkwart/muzyka\\_i\\_tatry/za\\_tatrami.htm](http://www.mati.zakopane.pl/pinkwart/muzyka_i_tatry/za_tatrami.htm)

# To już dziesięć lat, jak Cię nie ma, Prezesie...

BARBARA MORAWSKA-NOWAK (O/Kraków)

Rok 2003 zabrał mi wiele ulubionych osób z grona wysokogórskiego - Staszka Worwę, Julego Szumskiego, Basię Polaczek-Kornecką, zwaną Miauczącą, Andrzeja Grabianowskiego, a na koniec 17 listopada - Macieja Mischke. On był dla mnie i dla kolegów z PTT czymś znacznie więcej - był pierwszym po zarejestrowaniu przez władze prezesem Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. Gdy został prezesem miał już 80 lat, był o pokolenie lub dwa pokolenia starszy od nas i cieszył się w naszym gronie szczególnym autorytetem.

Można powiedzieć, że uwiódł mnie na PTT, co wcześniej mu się nie udało, a znałam go z lat 50. z Koła Krakowskiego Klubu Wysokogórskiego. Nie namówił mnie wówczas na żadną wspinaczkę, raczej mnie onieśmiał.

Pamiętam, jak po Sejmiku Obywatelskim Komitetu Reaktywowania PTT w 1981 roku, którego obrady otwierał, wchodziliśmy z mężem kilkanaście dni później do Klubu Dziennikarzy pod Gruszką, na zebranie informacyjne PTT i mijaliśmy się na schodach. Ucieszył się, jak nas zobaczył. Rok później, po odwieszeniu stanu wojennego już razem z nim i z Marianem Zurzyckim organizowaliśmy zebranie założycielskie Oddziału Krakowskiego PTT. Został wów-

czas wybrany prezesem oddziału, a ja sekretarzem. Potem razem działaliśmy w Towarzystwie Turystyki Tatrzańskiej, a następnie w Towarzystwie Tatrzańskim w Krakowie, organizując działalność grupy krakowskiej, a także ogólnopolskie spotkania byłych ośrodków PTT w schronisku na Polanie Chochołowskiej, prowadzonym wówczas przez zaprzyjaźnionego Wicka Cieślewicza. Organizowaliśmy też nasze spotkania w wydzierżawionym szałasiku na polanie Gawronowej w Gorcach, a ulubionymi spotkaniami w Tatrach były dla nas posady u Ojca Leonarda na Wiktorówkach, w czasie których Prezes snuł wspomnienia alpejskie z czasów wojny.

Maciej Mischke stawiał na działalność górska dającą człowiekowi radość i zapewniającą bezpieczeństwo. Jako ratownik należący do Tatrzańskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego w maju 1987 roku zainaugurował wydawanie pisma „Wołanie” z podtytułem: Wołamy do członków Towarzystwa Tatrzańskiego, członków wspierających GOPR (w tym czasie działała Grupa Tatrzańska GOPR, która po 1989 roku wróciła do nazwy Tatrzańskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe czyli TOPR). Był to pierwszy biuletyn naszego towarzystwa, który można powiedzieć odszedł wraz z Prezesem.

Prezes Maciej Mischke był z nami do końca swych dni w dobrej formie. Razem świętowaliśmy w Oddziale jego 90-te urodziny. Dopiero śmierć żony Danuty w lutym 2000 roku podkopała jego siły żywotne. Pamiętam, jak we wrześniu 2003 roku odwiedziłam go z Barbarą Oleksyn i namówiłam go do udziału w obchodach stulecia alpinizmu polskiego. Do auli Akademii Wychowanie Fizyczne przybył na chwilę wraz z synem, serdecznie witany przez znajomych. Został zaproszony do prezydium jako najstarszy z nestorów taternictwa - jak napisał Józef Nyka w „Taterniku” - będąc od Sekcji Turystycznej TT młodszym zaledwie o 6 lat. Niecałe dwa miesiące później, 17 listopada 2003 roku zmarł po krótkiej chorobie w szpitalu im. Józefa Dietla w Krakowie.

Dla młodych, nowych członków PTT jest już tylko legendą. Zachęcam wszystkich, którzy chcieliby bliżej poznać jego barwne życie do lektury książki: *Księga gór i budowli Macieja Mischke*, wydanej przez PTT w roku 2009. Dysponuję jeszcze pewną liczbą jej egzemplarzy. Góry, a skąd te budowle? Maciej Mischke był z wykształcenia i zawodu inżynierem budownictwa. ■

## Polskie Towarzystwo Tatrzańskie Oddział w Krakowie

zaprasza

rodzinę i przyjaciół Macieja Mischke  
członków i sympatyków PTT

## na uroczystość z okazji 10 rocznicy śmierci Macieja Mischke

która odbędzie się 16 listopada 2013 roku na Wiktorówkach

Uroczystość rozpocznie się o godz. 10.30 w kaplicy Matki Boskiej Jaworzyńskiej mszą św. w intencji śp. Macieja Mischke i PTT, po czym nastąpi odsłonięcie i poświęcenie tablicy na murze okalającym Wiktorówki.

Delegaci na IX Zjazd PTT wracając następnie do Zakopanego, gdzie w sali konferencyjnej Centrum Edukacji Przyrodniczej TPN o godz. 14.00 rozpoczyna się nasz Zjazd.

### Program:

10:30 - kaplica Matki Boskiej Jaworzyńskiej - msza św. w intencji Macieja Mischke i PTT  
11:15 - odsłonięcie i poświęcenie tablicy na ścianie pamięci na Wiktorówkach

Barbara Morawska-Nowak    Nikodem Frodyma  
Prezes    Wiceprezes

WYDAWCA: ZARZĄD GŁÓWNY POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO

REDAKCJA: SZYMON BARON, BARBARA MORAWSKA-NOWAK

SKŁAD: KATARZYNA ŚLEDŹ

ADRES REDAKCJI: UL. KONARSKIEGO 21/5, 30-049 KRAKÓW ♦ E-MAIL: PRACOWNIA@PTT.ORG.PL ♦ TEL.: 12 634-05-89

WERSJA ELEKTRONICZNA „CO SŁYCHAĆ?” JEST DOSTĘPNA NA STRONIE: [HTTP://WWW.PTT.ORG.PL](http://www.ptt.org.pl)